



MARYAWITA

Czciciel

PRZE NAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju
ludzkiego świadczy o istnie-
niu Pana Boga.

(C. d.)

Mówiliśmy dotąd o świadectwie istnienia Pana Boga zawartem w początku i rozwoju organizmu ludzkiego. Teraz wykażemy, że początek pierwszych ludzi i jedność rodzaju ludzkiego również stanowią poważny argument w dowodzeniu istnienia Stwórcy Wszecrzeczy.

Pismo Święte zgodnie ze starą tradycją powiada, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Do-

kładniejsza z innego źródła pochodząca i z innego punktu widzenia (etycznego) ¹⁾ traktująca opowieść w drugim rozdziale przedstawia pierwszych ludzi, jako założycieli rodzaju ludzkiego i dziejów ludzkości. Bóg ulepił ciało Adama z gliny i w nozdrza jego tchnął duch żywota, Ewa atoli, towarzyszka Adama i matka żyjących, z żebra śpiącego Adama uczynioną została.

Św. Augustyn mówi, że „jest to wiara zbyt dziecinna, która wierzy, iż Bóg cielesnymi rękami z gliny ulepił człowieka. I podobnie jak go nie tworzył cielesnymi rękami, nie tchnął także w jego gardło ducha żywota wargami cielesnymi. Dlatego tylko tak powiedziano, iż ta część mózgu, w której wszystkie zmysły źródło swoje mają, znajduje się z przodu głowy ludzkiej. Gdy rzecono jest: niech się stanie utwierdzenie, to znaczy, że stało się ono przez Słowo Boże. Ponieważ atoli rzecono: oto uczynimy człowieka, wydawać się może, jakoby Bóg rękami cielesnymi go czynił. Posłuchaj wszakże: niebiosą udziałem rąk twoich. Widzisz, co przez Słowo swoje uczynił, uczynił też swemi rękami, t. j.

¹⁾ Hoberg, „Genesis 21. Woher das Übel?„

przez moc swoją i potęgę. Bacz na to, co uczynił, a nie badaj tego, jak czynił.“¹⁾ Człowiek z ciałem i duszą w jednej chwili przez akt wszechmocnej woli do bytu został powołany. Św. Augustyn nie ośmiela się rozstrzygać, czy człowiek

salis rozwinął. Nakłaniał się Augustyn do uznania przyczynowego naprzód stworzenia ciała i duszy ludzkiej na początku, a następnie połączenia ich w szóstym dniu. Wszelako w innym miejscu przypuszcza on uprzednie, doskonałe wy-



Ochronka maryawicka w Łaznikach.

wraz z ciałem i duszą odrazu powstał, jak niektórzy Grecy utrzymują, czy się w dojrzałych latach, z prima ratio cau-

¹⁾ En. in ps. 101, 2, n. 12; De Gen. 6, 12, 21; 9, 3.

kształcenie wszystkich członków odrazu.

Każdy z opowiadania biblijnego wyciągnąć może tę prawdę zasadniczą, że człowiek wedle ciała z ziemi pochodzi wedle duszy z nieba. Myśl tę uwydatnia

Pismo święte i w innych miejscach (np. Ks. Mądr. 15, 11); znajdujemy ją też w podaniach ludów aryjskich. Człowiek po wszystkie czasy świadom był swego pochodzenia z nieba i ziemi, żywił uroszczenia do pokrewieństwa ze swym Ojcem niebieskim, jakkolwiek uświadamiał sobie, że z materji ziemnej jest zrodzony i ukształtowany.

Rodzaj nasz przeto wedle Pisma świętego pochodzi od jednej pary ściśle fizycznie związanej. Nie mógł przeto istnieć jakiś rodzaj Preadamitów i nie może istnieć żaden rodzaj ludzki — przynajmniej na ziemi — któryby od Adama nie pochodził.

Co mówi nauka, co mówi antropologia pozytywna o początkach człowieczeństwa? Najpierwszą prawdą stwierdzoną jest, jak już mówiliśmy, jedność rodzaju ludzkiego. „Gromady ludzkie, jakkolwiekby były lub nam się wydawały różnemi, są to tylko rasy jednego gatunku, nie zaś gatunki odrębne... Między prawdziwymi uczonymi, rzadki niezawodnie znajdzie się taki, któryby się wzbraniał przyjąć tę zasadę. Wszyscy oni, za wielkimi mężami, których ja uczniem tylko jestem, z Linneuszem, z Buffon'em, z Lamarck'iem, z Cuvier'em, z Geoffroy'em, z Humboldt'em, z Müller'em, zgodzą się na ten wniosek, że wszyscy ludzie są jednego gatunku, że jeden tylko jest gatunek człowieka.¹⁾“

Drugą prawdą pewną i dowiedzioną jest zasadnicza różnica, dzieląca człowieka od zwierzęcia. Wyłożyliśmy wyżej tę walną prawdę, opierając się na sumie faktów albo zjawisk najściślej określonych, i nie odstępując ani na włos jeden od metody naukowej. Między temi dwoma królestwami nie mógł istnieć żaden członek pośredni; niepodobna nawet go

sobie wyobrazić, bo rozum, władza znamienna, niepodzielna, niezamienna, albo jest, albo go nie ma, medium non datur. A zatem, od pierwszej chwili swego zjawienia się, rodzaj ludzki, w uznanej przez naukę jedności swojej, był takim, jakim być, i posiadał wszystko, co sam z siebie i z natury swojej posiadać, miał i mógł. Był więc pierwszy człowiek, była pierwsza para ludzi, nie mniej z natury swojej różną od zwierzęcia, niż jakibądź dzisiaj człowiek najbogaciej uposażony i najwyżej ucywilizowany.

Poplecznicy nauki przeciwnej tak się wyrażają: „...W szeregu wstępnych naszych, gdybyśmy ich mogli znać wszystkich, nie byłoby sposobu znaleźć takiego, na którym możnaby się zatrzymać i powiedzieć mu: „Tyś jest pierwszy człowiek.“ (Matériaux pour l'histoire primitive et naturelle de l'homme). — Rozumiemy, że transformista może powiedzieć: Nie było pierwszego kręgowego, ani pierwszej ryby, ani pierwszego płazu, ani pierwszego ptaka, ani pierwszego ssącego; ale teoria ta powolnych, stopniowo wstępujących transformacji musi się zatrzymać, gdy dojdzie do istoty, obdarzonej rozumem i wolną wolą, jak tego jasno dowiedliśmy. Hypoteza, stojąca w sprzeczności z faktami naukowo określonymi, już nie jest hipotezą naukową.

Do tego punktu doprowadzą nas z wszelką pewnością dane badania empirycznego i doświadczenia, zarówno jak i wnioski metafizyki; ale na tym punkcie ustają. Żadna z nauk antropologicznych albo przedhistorycznych nie wie nic, i nigdy wiedzieć nie będzie, — o ile jest nauką i na mocy metod jej własnych, — o stanie umysłowym i moralnym pierwszego człowieka, o darach jego darmo danych, o pierwszeństwach jego więcej niż przyrodzonych lub nadprzyrodzonych; to oczywista. Na wszystkie te zagadnienia, których filozofia naturalna może się zdaleka domyślać, które wiara sama tylko może objaśnić, wiemy już, jaka jest odpowiedź nauki pozytywnej; nauka pozy-

¹⁾ De Quatrefages. L'espèce humaine, livre I, conclusion.

tywna odpowiada: Nie wiem; igno-
ramus, ignorabimus. ¹⁾

Ostatecznie więc, wnioski nauki
zgadzają się z orzeczeniami wiary co do
istnienia pierwszego człowieka, prawdzi-
wego człowieka, co do istnienia pierw-
szej pary ludzi, prawdziwie ludzkiej. Gdy
zaś chodzi o określenie warunków,
w jakich ta pierwsza para ludzi się uka-
zała, nauka milczy. W tym więc poszcze-
gólnym i walnym punkcie żadnego nie-
masz zatargu, i żaden być nie może.

Przystąpmy teraz do drugiej części
naszego zagadnienia: załatwiwszy kwes-
tyę pierwszego człowieka, — mówmy
o pierwszych ludziach. Różnica to kapi-
talna; nie tylko że się w niej zawiera
rozwiązanie wszelkiej poważnej trudności,
ale nad to jeszcze za pomocą jej może-
my stwierdzić rzeczywiste i uderzające
zgodności między opowiadaniem biblij-
nem a faktami naukowo sprawdzonymi.

¹⁾ W dziele: La France préhistorique,
autor, p. Cartailhac, temi słowy kończy pierwszy
rozdział swej książki: „I paleontologia, i archeo-
logia przedhistoryczna, i etnografia porównawcza,
i wszelkie inne umiejętności, napróżno się bie-
dząc i upierając, niekniętą przecie pozostawiają
tajemnicę człowieczeństwa...“

Gdy więc bierzemy na uwagę, nie już
pierwszego człowieka, jakim wyszedł
z ręki Boga, ale pierwszych ludzi, czło-
wieczeństwo po upadku swoim, czło-
wieczeństwo pierwotne, mnożące się i rozpo-
ścierające się po całym obszarze kuli ziem-
skiej, nowa tu staje przed nami „nauka“,
i przynosi nam niezaprzeczenie ważne o tej
pierwotnej historii rodzaju ludzkiego obja-
wienia.

Nauka ta zowie się archeologią przed-
historyczną wykopaliskową. Czy można
w obecnej chwili archeologię prehistory-
czną, paleoetnografię, czyli po prostu przed-
historyczność,—że użyjemy tego dość nie-
fortunnego wyrazu, wynalezione go przez
Mortillet'a,—nazwać nauką w ścisłym tego
słowa znaczeniu? Trudno na to pytanie
odpowiedzieć twierdząco. Jest tu bez
wątpienia bardzo bogaty skarb dokumen-
tów, są materiały ogromne, ale daleko do
tego, by budowa już była wzniesiona; za-
ledwo nakreślone główne jej zarysy, pod-
stawy nawet, na których gmach ma się
wspierać, nie są jeszcze ostatecznie zało-
żone. Wszędy tu jeszcze krzyżują się, je-
dno drugiemu zaprzeczają, jedno po dru-
gim znikają: teorye awanturnicze, syste-
my na uprzedzeniach oparte, twierdzenia
dogmatyczne, wnioski przedwczesne.

(C. d. n.).



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

R o z d z i a ł X I.

1. I stało się: gdy Jezus przestał rozkazywać dwunastu uczniom swoim, poszedł z oną, aby uczył i przepowiadał w miastach ich.

2. A Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwóch z uczniów swoich.

3. Rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?

4. A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli.

5. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają.

6. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.

7. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie; Coście wyszli na puszcze widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru?

8. Ale coście wyszli widzieć?

człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są.

9. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka.

10. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą.

11. Zaprawdę powiadam wam nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela: lecz który jest mniejszym w królestwie niebieskiem, większy jest niżli on.

12. A od dni Jana Chrzciciela aż dotąd Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.

13. Bo wszyscy prorocy i zakon aż do Jana prorokowali.

14. A jeśli chcecie przyjąć, ten-ci jest Eljasz, który ma przyjść.

15. Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha.

16. A komuż podobnym uczy-
nię ten rodzaj? Podobny jest chłopię-
tom siedzącym na rynku, które woła-
jąc rówiennikom,

17. mówią: Śpiewaliśmy wam,
a nie skakaliście; lamentowaliśmy
a nie płakaliście.

18. Albowiem przyszedł Jan ani
jedząc, ani pijąc: i powiadają czarta
ma.

19. Przyszedł Syn Człowieczy
jedząc i pijąc: i mówią: Oto człowiek
obżerca i winożarłok, przyjaciel cel-
ników i grzeszników. I usprawie-
wiedliwiona jest mądrość od synów
swoich.

20. Tedy począł wymawiać mia-
stom, w których się stało bardzo wie-
le cudów jego, że nie czyniły pokuty.

21. Biada tobie Korozaïm, bia-
da tobie Betsaido: bo gdyby się były
w Tyrze i w Sydonie cuda stały,
które się stały w was, dawnoby by-
ły w włosiennicy i w popiele pokutę
czyniły.

22. Wszakże powiadam wam,
Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień
sądny niżli wam.

23. A ty Kafarnaum, izali się
aż do nieba wyniesiesz? aż do piekła
zstąpisz. Bo gdyby się były w So-
domie cuda stały, które się stały
w tobie, snadźby były zostały aż do
dnia tego.

24. Wszakże powiadam wam,
iż znośniej będzie ziemi Sodomitów
w dzień sądny, niżli tobie.

25. W on czas odpowiadając
Jezus, rzekł: Wyznam tobie Ojce,
Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy
zakrył przed mądrymi i roztrópnymi,
a objawiłeś je malutkim.

26. Tak Ojce: iż się tak upo-
dobało przed tobą.

27. Wszystkie rzeczy dane mi
są od Ojca mego, I nikt nie zna Sy-
na, jedno Ojciec, ani Ojca kto zna,
jedno Syn, a komuby chciał Syn
objawić.

28. Pójdźcie do mnie wszyscy,
którzy pracujecie i jesteście obciąże-
ni, a ja was ochłodzę.

29. Weźmijcie jarzmo moje na
się, a ucicie się odemnie, żem jest
cichy i pokornego serca: a najdziecie
odpoczynek duszom waszym.

30. Albowiem jarzmo moje wdzię-
czne jest, a brzemię moje lekkie.

Uwagi do rozdziału XI.

Odgłos wieści o cudach i działalności Pana Jezusa doszedł niebawem i do uszu Jana Chrzciciela. Na Wschodzie, dzięki charakterowi tych ludów łatwo udzielających się a ciekawych, wszelkie nowiny szerzą się z nadzwyczajną szybkością. Nie było bezwątpienia w całym narodzie drugiego, któryby z tak natężoną uwagą śledził za działaniem Jezusa, jak ten prorok uwięziony w ciemnicy Heroda. Nie było drugiego, któryby z taką, jak on niecierpliwością oczekiwał tego Królestwa, którego przyjsie on sam zapowiadał. Z głębi więzienia swego w Macherus, łączył się duchem z Tym, którego ukazywał rzeszom jako Wybrańca, chodził w ślad za Nim, patrzył z weselem na rosnącą sławę Jego. Więźniowie nie byli całkiem od stosunków ze światem odcięci; ci nawet z którymi najsurowiej się obchodzono, których trzymano okutych w kajdany, mieli przeciw prawo przyjmowania rodzeństwa i przyjaciół swoich. Uczniowie Jana swobodnie go odwiedzali, donosili mu szczegółowo o sprawach Jezusa i dokładną mu o wpływie Jego na lud, o ogólnem względem Niego usposobieniu umysłów dawali wiadomość.

Nic tak nie przygnębia duszy, wielką żarliwością płonącej, jak gdy ujrzy siebie skazaną na bezczynność i niemoc. Doznawał tego Jan w więzieniu swoim.

Nie było mu tajno, że Mesjasz ma przed sobą zawód mozolny i twardy, że już ze strony Faryzeuszów i kapłanów, i starszych, gwałtowny przeciw Niemu opór się objawia; a przeciw w niczem nie mógł Mu być pomocnym, ani poprzeć sprawy Jego. Było to już wielkie dla tej wielkiej duszy cierpienie; ale z tem cierpieniem łączył się jeszcze drugi ucisk serdeczny, srożej jeszcze mu dolegający niż sama poniewolna bezczynność, niż przewidywanie blizkiego końca swego:

dreżyło go uporne własnych uczniów jego powątpiewanie o Boskiem posłannictwie Jezusa, i zazdrość i zacięta nieufność, jaką względem Niego okazywali. Zdrożne te ich uczucia, z którymi jeszcze przed więzieniem swoim walczyć musiał, od onego czasu jeszcze bardziej się wzmożyły. Nie zdołały przeniknąć ich sumienia ani najwyższe objawienia Boga, ani to, że jawnie i uroczyście Ojciec z nieba ogłosił Jezusa Synem swoim najmilszym, ani prawdziwe, w duszy ich nauczyciela tak jasne zrozumienie Mesyańskiego zadania Jego i nowego Królestwa Jego. Jakkolwiek usilnie nad nimi pracował, oni zawsze byli ci sami, ciaśni, cierpko odporni, zazdrośni, częstokroć nawet działający w zмовie z nieprzyjaciółmi Pana jego. Nie tylko uczniom Jezusa wyrzucali brak surowości i pobożności, ale i Jezusa samego nie chcieli uznać jako obiecane go przez proroków Mesyasza. Głośne cuda, których byli świadkami, nie zdołały ich przekonać. Cóż po cudach, kiedy ostatecznie stan rzeczy się nie zmienia kiedy Królestwo narodu i Królestwo Boże się nie zjawia, kiedy Jezus najmniejszego po sobie znaku nie daje, by myślał o tej najkonieczniejszej naprawie rzeczy, kiedy owszem ze wszystkiego widać, że o tę naprawę nie dba, że ją raczej potępia? Chociażby więc był rzeczywiście posłannym od Boga, nie jest to w żadnym razie Mesjasz właściwy, Mesjasz tryumfujący. Wszystkie te trudności raziły i zrażały uczniów Janowych, i żadne upomnienia proroka - więźnia nie zdołały ich uspokoić ani wywieść z błędu.

Co do niego, wiara jego ani na chwilę nie doznała zaćmienia: nie był to człowiek z rodzaju wahających się i zmiennych. Duch Boży, jako go wybrał jeszcze w łonie matki, tak i aż do ostatniego tchu życia go nie opuścił; obca mu była wszelka chwiejność albo sprzeczność z sa-

mym sobą. Ten sam Boski głos, który był usłyszał na brzegach Jordanu, wciąż mu do ucha powtarzał imię Syna najmilszego, imię Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Wiedział, że ten Baranek, w dzień od Boga postanowiony, ukaże się najwyższym Sędzią żywych i umarłych, i w poniżeniu postaci ludzkiej widział Boga i Pana wielkiego, „którego wiejadło jest w ręku Jego.“ Twarda dola więzienna nie zachwiała w proroku mocy przekonań jego. Którzy przesławowanie cierpią dla sprawiedliwości, ci nie odstępują od Boga, tych Bóg przeciwnie podnosi i mocą swoją utwierdza.

Wierny i bohatersko mężny aż do końca, Jan, w tym smutku i udręczeniu, jakie mu zaślepieniem i uporem swoim sprawują uczniowie jego, jeden jeszcze dla oświecenia ich obmyślił sposób, godny wielkiej duszy jego. Wezwawszy dwu z nich, rzekł im:

— Idźcie do Jezusa i oznajmijcie Mu to odemnie pytanie: „Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy?“

Takie wytlómaczenie poselstwa Janowego zgadza się z jednomyślnem podaniem wszystkich prawie Ojców i Doktorów, z wyjątkiem jedynie Tertulliana (De Bapt. IV. 10; c. Marcion. XVIII.) i Justyna (Quaest. ad Orthodox. XXXVIII.); krytyka racjonalistowska naturalnie je odrzuca i dowodzi, że Jan w więzieniu zachwiał się i zwątpił o Jezusie.

Przeciwko takiemu rozumieniu rzeczy mamy dwa zarzuty niezbite: charakter Jana i świadectwo Jezusa. Jednym z najwybitniejszych rysów postaci św. Jana jest stałość: takie zaś charaktery nie upadają w próbie, ale raczej próba mocniej jeszcze je utwierdza; a potem gdyby więzień Heroda był się zachwiał w swej wierze Mesyańskiej, jakim sposobem Jezus właśnie w tejsze chwili jego zachwiania się, mógł go wynosić nad wszystkich proroków i nazywać go drugim Eliaszem?

(C. d. n.)



Przenajświętsza

Eucharystya.

Figury biblijne Eucharystycznej Komunii.

I.

Ogólny rzut oka na dzieje narodu żydowskiego.

(C. d.)

Faryzeusz pobożny, nieprzejednany, brzydzi się Poganinem, a Poganin ma Żyda w pogardzie. Tamten gdy stanie na ziemi pogańskiej, otrząsa proch z nóg swoich, jako zmazę; ten nie szczędzi obrzeczaniem pośmiewiska i poniżenia. Cyceron już w żydostwie widzi tylko „lud do niewoli zrodzony“. Seneka poczytuje je za „narod nędzny i zbrodniarski“. Tacyt, jeszcze bardziej cierpki i ostry, potępia „obrzadek jego bezrozumny i godny pogardy“, a lud sam nazywa „mętami niewolnictwa“. Między Izraelem a pogaństwem jest więcej niż przegroda, jest przepaść, szeroko rozwarta, nieprzebyta. Od sześciu wieków rozproszony po wszystkich narodach, żadnego dla wiary swojej nie zjednał; narzucił ją tylko dwom ludom sąsiednim: Idumejczykom, za Jana Hyrkana,¹⁾ i Iturejczykom, za Arystobula.²⁾ Jego Bóg odstrasza raczej niż pociąga, a jego zakon, z drobiazgowymi obrzędami swemi, jest jarzmem raczej niż podpora; krępuje i przygniata sumienie, a nie wspiera go.

Widocznie, plemię to religijne lepiej jest uposażone do odporu, niż do wstępnej walki i do podboju; więcej ma w sobie spójni niż siły do rozszerzenia się, więcej styczności niż giętkości; więcej jest opor-

nem niż przenikającym; ma siłę, ale nie ma wdzięku budzącego współczucie; twarde jest, jak granit, ale brak mu tej dzielności nieprzepartej, która mocna jest przyciągnąć do siebie i na swoje podobieństwo przerobić otoczenie swoje. Jałowa jego bezsilność, o ile chciała być potęgą zdobywczą, równa się chyba tylko zdumiewającej jego niepożytości.

Nie masz nic, co by tak jawnie świadczyło o działaniu Opatrzności Boskiej w dziejach ludzkich, jak ten mały naród, zewsząd ściśniony przez panujące na całym świecie pogaństwo, a przecie nigdy mu nie ulegający. W ciągu wędrówek swoich po tylu różnych cywilizacjach, zapożycza to lub owo z podań chaldejskich i asyryjskich, z nauk i obrządków egipskich, z teologii perskiej i filozofii greckiej, ale wszystko to przetrawia i oczyszcza, i zawsze pozostaje tem sam.

Wszystko hołduje panteizmowi, on nie; wszystko oddane bałwochwalstwu, on nie; wszystko Boską cześć oddaje naturze, on nie; wszystko się kłania fetyszom, on nie. Naokoło niego ludzie między bogów zaliczają królów i wodzów swoich, on Abrahama uznaje tylko za ojca swego, i troskliwie ukrywa grób Mojżesza, nazywając go po prostu zakonodawcą swoim. — Zabija proroków swoich; ale słowo ich pokonywa go, i głos tych umarłych tem wymowniej z poza grobu przemawia na zawstydenie tych, którzy go usłuchać nie chcieli.

Wszystkiemu twarde opór stawia: i bałwochwalstwu, i filozofii, i kulturze helleńskiej, i prześladowaniom, i tej sile, straszniejszej nad drugie, którą jest czas, i własnemu nawet Mesyaszowi. Prawdziwie o nim rzecz można, że lubo nie dał się ani nawrócić ani z drogi swojej odwrócić, i lubo niczego nie zdołał przemienić, wszystko przynajmniej zachował.

I to było opatrnościowe zadanie jego.

W pośrodku tego znużenia i tego uprzykrzenia, które starego świata siłę podkopywały, pierś tego narodu wielką wciąż, ogromną nadzieją wzbierała; on sam wierzył w odkupienie człowieczeństwa, on

1) Antiqu. XIII. 9. 7; XV. 7. 9.

2) Ibid. XIII. 11, 3. 15. 4.

sam dziwnem, rozumowo niewytłomaczonym zrzędzeniem, w przyszłości kładł wiek złoty, który wszystkie inne narody wstecz za sobą, jako dawno miniony ukazywały. Dzięki judaizmowi, pojęcie o Bogu nigdy nie przestało świecić nad ziemią ciemnościami pokrytą, i Jego Opatrzność po wszystkie czasy widocznie się objawiała na mrocznym tle zdrożności i wybryków ludzkich. Ze krwi żydowskiej, upłodnionej przez Ducha Świętego, narodziła się ta Istota, której imię Zbawiciel, Ten, który urzeczywistnił ideał proroków, i wyrwał duszę ludzką z tej toni bezdennej błędów i niegodziwości, w którą od wieków, złamana, zrozpaczona, coraz głębiej się staczała.

Ułomności i winy człowieka, jego złudzenia i ciasność umysłu, zawsze pozostawiają marny swój ślad na wspaniałym dziele Boga.

Żydzi, w masie wzięci, sprzeniewierzyli się przeznaczeniu swemu; z wielkim pojęciem jedności Boga mieszają dziką nad wszelki wyraz wyłączność; wysoką moralność Mojżeszową duszą pod mnóstwem praktyk i obrzędów zgoła materyalnych; nadzieje mesyańskie obniżają do poziomu plemiennych, narodowych, religijnych uprzedzeń swoich. Jehowa, jedyny, prawdziwy Bóg, jest to, rzekłbyś, własny tylko ich Bóg wyłączny; a zakon rytualny i ceremonie zakonne, to nieodzowny dla wszystkich warunek do zbawienia; a ich spodziewany Mesjasz, to wielki wódz i zdobywca, który przecie w końcu

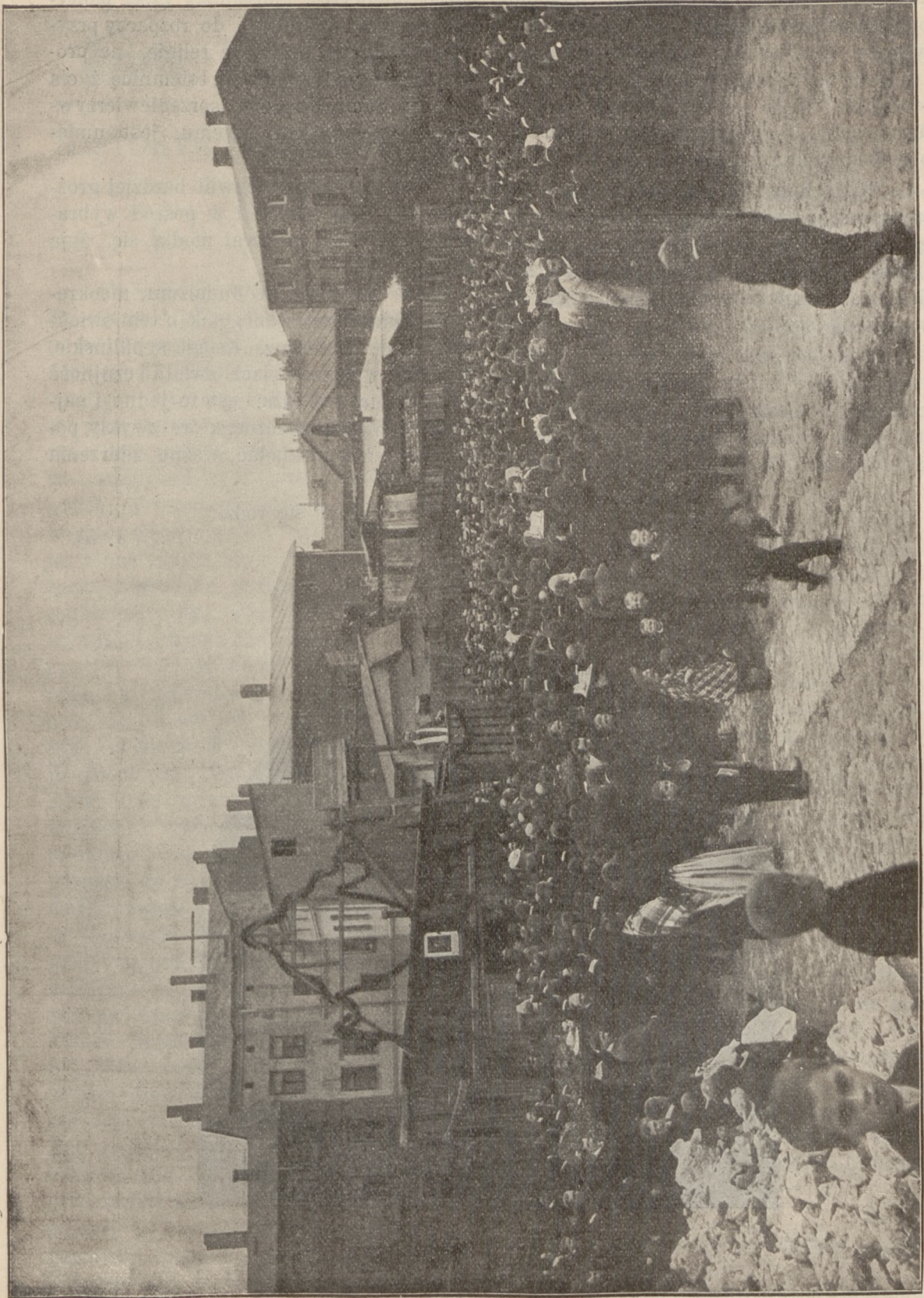
pomści ich za przecierpiane długie wieki ucisku.

Do takiego stopnia te uprzedzenia zaślepily i zatwardziły sumienie ludu, że judaizm, powołany przez Opatrzność do przygotowania drogi Mesyaszowi stał się największą w wykonaniu dzieła Mesyaszowego przeszkodą. Lecz podobnie jak pogaństwo ma swoich wybranych, którzy uchronili się powszechnego skażenia, tak i judaizm ma wiernych swoich,—maluczką trzódkę, nieznaną ludziom, daleką od urojeń i błędów doktorów, kapłanów i ludu, w cichości i w milczeniu przechowującą nadzieje Boże.

Dokumenta ewangeliczne jasne rzucają światło na tę wybraną cząstkę narodu, na tych „prawdziwych, bez zdrady Izraelczyków,¹⁾“ z pomiędzy których Bóg miał wybrać odpowiednie do sprawy swojej narzędzia. Są tam typy, z różnych warstw społeczeństwa wybrane, które Ewangelia nakreśla jednym rysem, krótkim ale wyraźnym, silnym i głębokim. Stary Zacharyasz Kapłan, pasterze z Beit-Sur, starzec Symeon, Anna prorokini, są to postacie, dające nam świadectwo, iż w społeczności Kapłańskiej nie wszystkie przecie sumienia były skrzywione i skamieniałe pod wpływem kazuistyki doktorów zakonnych, że również i wśród wyższego i wykształceńszego towarzystwa jerozolimskiego, a nawet i wśród pospólstwa.

¹⁾ Jan. I, 47.





Poświęcenie kaplicy maryawickiej w Sosnowcu.

zwłaszcza między niewiastami, niejedno było serce prawe, szczerą pobożnością ożywiająca zewnętrzne obrządki zakonne, i gorącą modlitwą, wołaniem serdecznem błagające Boga o miłosierdzie nad ludem swoim, i o przyjście prawdziwego oswobodziciela.

Takie były żywioły zmieszane i nurtujące wśród człowieczeństwa, około ósmego wieku od założenia Rzymu, w połowie 192-ej Olimpiady, a według obliczenia Żydów, na końcu czwartego tysiąclecia od stworzenia świata.

Było to, według pierwszego słowa, jakie wyszło z ust Jezusa, „wypełnienie czasów.“¹⁾ Cesarstwo i Pogaństwo, i Filozofia, i Judaizm urzędowy, wszystkie siły ludzkie, skończyły ewolucyę swoją.

Świat dogorywa, ujarzmiony przez politykę rzymską, spodlony i do rozpacz przywiedziony przez fałszywe religie, na próżno pytający filozofów o tajemnicę życia i cnoty. Samże Judaizm, sprzeniewierzwszy się przeznaczeniu swemu, jest umierającym.

Nie było nigdy chwili bardziej groźnej. Ale Bóg czuwa, i w pośród wybranego ludu Jego, pokorni modlą się, żyją nadzieją.

Po za obrębem Judaizmu, nieokreślone jakieś oczekiwanie, jak o tem świadczą poeci, historycy, Księgi sybillińskie, drga we wnętrzościach świata i czujność powszechną wzbudza: jest to jedno i największe z tych przeczuć, które zwykły poprzedzać i zapowiadać ważne zdarzenia dziejowe.

Jezus się rodzi.

(C. d. n).

¹⁾ Mar. I, 15.



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

To samo powtórzyć należy o Maryi Franciszce i jej siostrach zakonnych, które tworzą ognisko życia i ruchu Maryawickiego. „Mieszkają one w ojczyźnie, lecz jako wędrowcy. Przebywają na ziemi, lecz mieszkanie ich w niebie. Mają ciało, lecz według ciała nie żyją. Ich życie przewyższa same prawa. Miłują wszystkich, a wszyscy mają je w nienawiści. Ludzie nie znają ich, a potępiają je; lżą je, a one radują się z obelg. Sposób ich życia zapowiada postęp ku światłu i odrodzenie cnoty, więc ciemnota i rozwiążność duchowieństwa spotwarza je, dając tem samem wymowne świadectwo ich nieskalanej cnoty. Lecz jak w świecie materyalnym nic nie ginie, tak podobnież i w dziedzinie ducha. Życie bez skazy M. Franciszki i jej zgromadzenia, niewinnie spotwarzane, wyda swe skutki w postaci moralnego odrodzenia mas i pomnożenia powołań do wyższej doskonałości. Im bardziej rozwiążli kapłani i zwyrodniałe masy spotwarzać je będą i nienawiścią ściagać, tem pewniej przyczynią się do przy mnożenia nam wyznawców, powiększenia zastępu dusz dziewiczych i zapalenia na świecie miłości dla życia czystego. A więc SS. Maryawitki, na czele ze swą matką, są tem dla świata, czem dusza dla ciała, dla tego świat je nienawidzi. Ale Sam Bóg postawił je na tem stanowisku, by niezrównaną piękność ich dziewictwa przyozdobić aureolą męczeństwa ducha,— a przez to dopuścił ich przeciwnikom, by postawili pomnik swemu wsteczniectwu i szczególnież moralnemu zwyrodnieniu.

Parafia Filipowo, dekanatu Suwalskiego, dyecezyi Sejneńskiej (gub. Suwalskiej); u Maryawitów okręgu Litewskiego.

Maryawityzm w Filipowie zawdzięczamy ks. Józefowi Hryniewiczowi który należąc do zgromadzenia naszych kapłanów przez parę lat—przed rozłamem naszym z biskupami—pełnił w tej parafii obowiązki wikaryusza. Tło na którym zrodził się tutaj ruch Maryawicki, i historię Filipowskiej parafii wyjmujemy z autentycznego dokumentu, który przytaczamy bez zmiany.

„O ile sięgnąć mogą pamięcią najstarsi parafianie filipowscy, proboszczem ich w one czasy był ks. M. ¹⁾ Było to przed wywłaszczeniem gruntów. Proboszcz posiadał duży majątek i miał znaczny kapitał. Dla parafian był okrutnym; objeżdżał konno wsie i najmniejsze względem niego przewinienie karcił nahajką; i żył niemoralnie i pozostawił po sobie liczne potomstwo. To też nic dziwnego, że za jego czasów moralność nisko upadła. Karczma stała się ulubionem miejscem schadzek i zebrań; gospodarka była zaniedbana, a dzieci pozostawały bez żadnej opieki. Drugim z kolei proboszczem był ks. S. ¹⁾ Ten duszpasterz również nie odznaczał się cnotą i szerzył zepsucie szczególnie wśród młodzieży, w czem mu pomagał jego wikaryusz ks. Balun. Ten ostatni zapraszał do swego mieszkania młode dziewczyny i poił je trunkami, a Spowiedzi używał jako środka do szerzenia zepsucia. Przy nich mieszkał na plebanii bratanek proboszcza Paweł S., który również słynął z życia rozwiązłego i utrzymywał stały stosunek z gospodynią proboszcza. Łatwo zrozumieć, jaki wpływ mógł wywierać, godny ten zaiste siebie tryumwirat na lud okoliczny, który

¹⁾ Nazwisko podane w dokumencie opuszczamy.

¹⁾ Nazwiska umieszczonego w dokumencie, również nie podajemy.

tak bezkrytycznie zwykł zapatrywać się na postępowanie swych kierowników duchownych.

Następnym proboszczem był ks. Braziwicz. Obecnie już nie żyje, więc w myśl zasady; „de mortuis aut bene, aut nihil,“ podajemy kilka szczegółów o jego gospodyni. Trzęsła ona, jak powiadają, całą parafią, sama wyznaczała takse za posługi religijne, a jeżeli ks. proboszcz mało ceniał swą fatygę—potrafiła zmusić obie strony do ponownej umowy. Lubiała też huczne

bawy taneczne, tak zwane „gużyny,“ w kilku naraz dzielnicach miasta urządzane.

Ostatniego z kolei proboszcza zamienił ks. Bludziński. Poprzedziła go zła sława, jako wielkiego wyzyskiwacza biednych unitów, z których potrafił brać za pogrzeby 60 i sto rubli, a moralnością nie przewyższał swoich poprzedników. Zaraz po nim, krótki przeciąg czasu, sprawował rządy pasterskie ks. dziekan Symonajtys. Ten odgrywał rolę wielkiego pa-



Kaplica Maryawicka w Filipowie.

zabawy i mocny trunek. Cała parafia była oburzona jej postępowaniem, lecz proboszcz nie podzielał tego oburzenia i nie pozwolił źle o niej mówić. Skutki rządów tej administratorki parafii musiały być również oplakane. Pijaństwo i rozpusta szerzyły się w dalszym ciągu; w niedziele i święta kościół świecił pustkami, w karczmach zato coraz ludniej było i gwarniej; i wielkiem powodzeniem cieszyły się za-

na. Obracał się wyłącznie w towarzystwie miejscowych obywateli, lubił zabawy, urządzał u siebie częste przyjęcia, namiętnie grywał w karty i pił. Sprawy kościoła mało go obchodziły, za nic miał sumienia ludzkie, a nie troszczył się o to, by leczyć dusze, zarażone zepsuciem. Więcej zajmowa go polityka i miał pretensje być literatem.

Z wikaryuszów po Balunie byli: ks.

Kolbaczewski i ks. Wincenty Czytowicz. I ci, jak inni, nie stanowili wyjątku na tem ogólnem tle zepsucia; zwłaszcza ostatni, który utrzymywał stały romans ze znaną w parafii Wincentą J. o czem wszy-

Ostatnim wreszcie proboszczem był ks. Akielewicz. Przybył on do parafii z opinią wielkiego ascety. W mieszkaniu, a zwłaszcza w sypialnym pokoju, miał dużo obrazków, koronek, medalików,



Dzieci z ochronki Maryawickiej w Łodzi.

scy wiedzieli, i z czem się zresztą ks. Czytowicz bynajmniej nie ukrywał.¹⁾

¹⁾ W tekście dokumentu podane jest parę aktów z życia tych obu księży, mocno ich kompromitujących z podaniem świadków; szczegóły te jednak opuszczamy, jako nie nadające się nawet do streszczenia.

krzyżyków i wiele broszur ascetycznych. Brewiarz odmawiał głośno w kościele, ku zbudowaniu wiernych, i wogóle odznaczał się wielką pobożnością, choć może nieco dziwaczną. Zaraz po objęciu parafii, zajął się energicznie restaurowaniem kościoła, postawił pięć nowych ołtarzy, ambone,

sprowadził nowe organy i murem ogrodził cmentarz—słowem godziwie zużytkowywał pieniądz parafialny. Na tym jednak kończyła się cała jego piecza o powierzone sobie owieczki. Podnieść ich moralnie i duchowo odrodzić nie tylko że nie miał sobie za zadanie, owszem, jak to później zobaczymy, chciał stłumić wszelkie objawy pobożności, zdradzające żywszą wiarę i większą miłość i cześć ku Stwórcy.

Na krótko przed przybyciem do Filipowa ks. Hrynkiewicza (maryawity) wikaryuszem był ks. Rugis. Dla charakterystyki tego kapłana wystarczy, jeżeli powiemy, że rzadko go było można widzieć w trzeźwym stanie nawet gdy celebrował nieszpory i niejednokrotnie nie mógł utrzymać się na nogach, padał z monstrancją na stopnie ołtarza, ku ogólnemu zgorszeniu. Gdy się upijał, ogarniał go szal erotyczny, i trzeba było pilnować, aby jaka kobieta nie nawinęła mu się w tym czasie.

Historia filipowskiej parafii nie byłaby całkowicie skreśloną, a tło, na jakim się zarysował ruch Maryawicki, dostatecznie uwydatnionym, gdybyśmy w tym całym szeregu jednolitych prawie postaci, pominęli sylwetkę ks. Aleksandra Pilczewskiego. Był to prawdziwy okaz w swoim rodzaju, słynny nie tylko w dyecezyi, ale

i w całym Królestwie. Kapłan ten za nadmierne używanie trunków, rozpustę¹⁾ i zło-dziejstwo był przez władzę duchowną pozbawiony urzędu kapłańskiego i zamknięty najpierw w seminarjum z klerykami, (?) następnie w klasztorze. Ks. Antonowicz, znany protektor pijaków, rozpustników i karciarzy, a surowy prześladowca „mystyków—mankietników,” zostawszy administratorem dyecezyi ułaskawił tego zastarzałego grzesznika, uwolnił z klasztoru i pozwolił tylko.... Mszą Świętą odprawiać (?). Ks. Pilczewski upodobał sobie Filipowo i, za proboszczowania ks. Akielewicza, osiadł, jako rezydent u miejscowego felczera, również nałogowego pijaka. Mając przywilej odprawiania Mszy Świętej; ks. P. brał stypendya, gdzie tylko się dało, i wszystko to wydawał na wódkę. Pił do późnej nocy, a zrana, chwiejąc się na nogach, szedł do ołtarza sprawować służbę Bożą. Proboszcz Akielewicz o tem wszystkiem wiedział, cierpliwie jednak tolerował zachowanie się ks. P., nie chcąc się narazić władzy.

(C. d. n.)

¹⁾ W roku 1892 ks. Pilczewski został aresztowany przez żandarmów na stacyi kolejowej w Białymstoku, o jakąś dziewczynę, jako publiczny gorszyciel, i odesłany do miejscowego dziekana.

